Nr. 3 Poznań, marzec 1927 Nakład 19.400 egzempl.

GAZETA DLA KOBIET

OGŁOSZENIA umieszczone na całej str. zł 250.— 1 mm — 1 łamu . . . zł 0.19
Gazeta dzieli się na 5 łamów.

Telefon nr. 15-27 - Konto czekowe 200-368
Przedruk dozwolony tylko za poprzednim porozumieniem się

Rozważania wielkopostne.

Zdrowaś Marja boleści pełna, ukrzyżowany z Tobą łzawaś Ty między niewiastami i łzawy owoc żywota Twojego Jezus.

Święto Marjo, Matko Ukrzyżowanego, módl się za nami krzyżującymi Syna Twego teraz i w godzinę śmierci naszej.

*

Jezu mój, słuszna jest, żebym Cię kochała, gdyż pokazujesz mi laskę trzcinową, koronę cierniową, trzy gwoździe i włócznię zaostrzoną, która Twój bok przebiła.

O Jezu Słodki, teraz uwielbiać Cię będę w pieśni.

Jezu, Jezu, zostań przy mnie, Jezu!

*

Mówi mędrzec: Jeśli ukąsił cię wąż, dlaczego z niem się znowu pieścisz?

Jeśli oszukał cię człowiek, dlaczegoż jeszcze za nim chodzisz?

*

Mówi Jezus: Jeśli się czujesz strapionym, ja jeden mogę cię prawdziwie pocieszyć; jeśliś spokojny i szczęśliwy, wiedz, że ja jeden mogę ci dać pełnię rozkoszy. Pamiętaj, żem wszedł w dom twój, choć jeszcze nie zaprosiłeś mnie do wnijścia.

List do Księdza Proboszcza.

Szanowny Księże Proboszczu!

Dobra nowina! Niech się Ksiądz Proboszcz ucieszy! Życzenie Księdza Proboszcza ziściło się: Parafjanin wasz z czasu letnich wakacyj odprawił swoją spowiedź i komunję wielkanocną.

Piszę o tem dlatego, żeby Księdzu Proboszczowi zrobić przyjemność, a także i dlatego, że uczyniwszy zadość moim obowiązkom religijnym i to z przekonaniem, a poważnie, pragnę być zaliczonym przez Księdza Proboszcza do chrześcijan praktykujących, na których można liczyć każdej chwili.

* * *

Jak to się stało? W jaki sposób zbliżyłem się do Boga? O! muszę przyznać, że nie bez długiego uporu!...

Moja najzacniejsza żona pragnęła zdobyć moją duszę dla Boga, i to już oddawna. Lecz biedaczce nie udawały się te próby. Przepatrzyłem nawskroś jej grę. Nieśmiałe posunięcia, niezręczności, które nie mogły doprowadzić do żadnego wyniku. Nie wiedziała po prostu, jak rozpocząć. Przecież nie miałem zamiaru pójść do komunji św. jedynie dla sprawienia przyjemności mojej żonie.

* * *

Mój proboszcz w Paryżu lepiej potrafił ze mną, lecz starał się wpływać zdaleka, podobnie jak na wszystkich swoich parafjan. A Księdzu Proboszczowi wiadomo, że nie jestem jednym z wielu, tylko sobą samym.

Już najbardziej zbliżył się do mojej opornej duszy Szanowny Ksiądz Proboszcz podczas wakacyj letnich. Pamiętam tę rozmowę w słoneczny, letni poranek, gdy przyszedłem obejrzeć pasiekę. Ksiądz Proboszcz zapytał mię wówczas wprost:

— Czy w razie choroby przyjąłby Pan pomoc religijną?

Zadziwiło mię to pytanie, ale odpowiedziałem bez ogródek, że nietylko bym przyjął, ale sam tego zażądał.

Odpowiedź Księdza Proboszcza brzmiała:

— A więc, dlaczegoż nie żyć zaraz tak, jakby się chciało żyć w godzinie śmierci?...

Odszedłem wówczas z rękami założonemi na plecach, mrucząc sobie: No tak, właściwie........ .

* * *

Moi przyjaciele starali się również wpłynąć na mnie, ale podobnie jak żona moja, nieśmiało, dyskretnie... Jest to nawet ciekawe, jak ludzie mają mało odwagi, gdy chodzi o spowodowanie jakiegoś aktu religijnego. Ludzie wykazują więcej przedsiębiorczości, gdy chodzi o namowę do złego! — Czy to może brak wiary? Czy

to wzgląd na sąd ludzki? A może przesadnie pojęta uprzejmość towarzyska, czy dobre wychowanie?

Ludzie chcą ci niby coś powiedzieć, ale tłumaczą się i przepraszają, załatwiają sprawę w rękawiczkach. Nie



to jest sposób, którym można rozerwać kajdany pychy ludzkiej.

* * *

Moje sumienie dokuczało mi najbardziej. Tęskniłem za tem, żeby się stać rzeczywiście kimś zdecydowanym, prawdziwym człowiekiem, który wie, czego chce pod każdym względem. Chciałem wiedzieć, gdzie idę i jaką drogą. Chciałem słuchać autorytetu, który naprawdę jest autorytetem, a nie jakimś wykrętem, czy wygodą. Chciałem oprzeć się na zasadach, których obalić nie można.

Ot, gdybym np. potrafił napisać do jednego z moich sceptycznych przyjaciół te słowa:

— Przybędę chętnie na obiad w piątek do ciebie, lecz musi się mi podać obiad postny, gdyż jestem praktykującym katolikiem.

Te właśnie słowa napisał nasz słynny jenerał do burmistrza miasta N. N. i to jeszcze jakiem pismem: energicznem, zdecydowanem.

* * *

Wahałem się coraz bardziej, lecz zdecydować się nie mogłem. W tym nastroju duszy doczekałem się poranka Wielkanocy. Zdecydowałem się towarzyszyć po prostu na sumę do naszej parafji, gdzie muzyka organów i śpiew są specjalnie piękne.

Przechodzę z rana przez moją pracownię. I co widzę?

Otóż na biurku moim leżą c z t e r y k a t e c h i z m y, wszystkie otwarte na stronie, gdzie widnieje pięć przykazań kościelnych. Czytam więc: — P r z y n a j m n i e j r a z n a r o k s p o w i a d a ć s i ę i k o m u n i k o w a ć... Słowa te były podkreślane czerwonym ołówkiem. Czy Ksiądz Proboszcz pojmuje ten kawał? Moi trzej synkowie i córka, te nieznośne, a przecież kochane bębny, zorjentowawszy się w sytuacji, nie powiedziawszy nic matce, przypuściły szturm do mojej duszy.

I otóż to właśnie zdecydowało o moim zamiarze.

* * *

Pod wpływem nagłego wzruszenia ubrałem się szybko i pospieszyłem do kościoła. Zastałem wikarego w konfesjonale, oblężonym przez wiernych. Skrzywiłem się niechętnie. Całą godzinę będzie trzeba czekać.

Szczęściem przechodził przez kościół proboszcz mój i zapytał, czy chcę się spowiadać. Na moją twierdzącą odpowiedź, poprosił mię za sobą do zakrystji. Po kwadransie wychodziłem stamtąd uszczęśliwiony.

Marja Czeska-Mączyńska.

Powrotna droga.

— Niech będzie Pochwalony...

— Jezus! Maryja! Władek!

Garnek trzymany w ręce wyślizgnął się jej z drżących rąk i ziemniaki rozsypały się po dylach sosnowej podłogi.

— Cóż mnie matka tak wita, jak widmo z tamtego świata? Wróciłem i już...

— Tak, wróciłeś...

Powiedziała głucho, wycierając bezwiednie podłogę, a jej oczy niespokojne ogarniały ukradkowem spojrzeniem, twarz syna. Zmienił się do niepoznania, krótko ostrzyżona głowa miała rysy ostre, zaciętą linję ust i ziemistą, niezdrową cerę. Żal ścisnął jej serce, pamiętała te jasne, miękkie kędziory, te radosne, błękitne, pogodne oczy i usta roześmiane. Jak gdyby nie ten sam człowiek...

Dwadzieścia lat, szmat czasu. Dwadzieścia lat...

Pragnęła podejść do niego, objąć go ramieniem, zapłakać i nie śmiała.

A on ciężko przy stole usiadł, głowę na rękach wsparł i patrzył tępo przed siebie. Nie rozebrał się nawet siedział w swojej starej kurtce, która wisiała na nim teraz, jak rzecz kradziona.

— Rozbierz się — szepnęła i dodała serdeczniej. — Przecież u siebie, w domu...

Spojrzał ku niej i widząc jej oczy pełne łez, spuścił swoje, kurtkę zdjął, węzełek przyniesiony odłożył, chciał mówić, otworzył usta i zamknął je znowu bez słowa, wreszcie wykrztusił pytanie:

— A co z nią...?

— Z Hanką?

— Z Hanką...

Matka ramiona wzruszyła.

— Poniosło ją do miasta, służyła w jakimś żydowskim hotelu. Latawicą była i latawicą została, rozpiła się i po żebrach chodzi. Duszy człowiekowi nie odmieni.

— Tak, nie odmieni.

— A tyś się tylko zatracił przez nią... Ech... Boże...

— Wierzyłem jej.

Podała mu mleko i chleb, w jej napływających łzami oczach było cierpienie.

— I cóż teraz?

— A no, cóż? Trzeba będzie zacząć żyć na nowo...

Padło to głucho, apatycznie, bez cienia energji.

Wracał do życia, ale go to życie nie cieszyło, nie nęciło, obce mu się stało i dalekie.

I nagle, jak obuchem, uderzyła go myśl:

Więc jednak nie było za co...

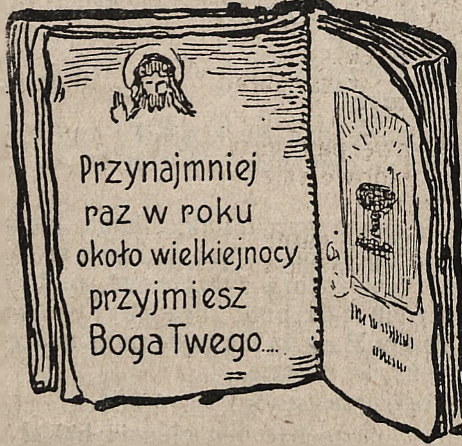
Ona, Hanka była winną, a nie tamten, nie tamten, którego zabił.

Wzdrygnął się, bo mu wspomnienie nasunęło znowu

Gdy powróciłem do domu, dzieci moje miały miny wystraszone i kręciły się niespokojnie po pokoju. Zapytałem z pozorną surowością:

— Czy to wolno dawać lekcje własnemu ojcu?

Dzieciaki bliskie płaczu pospuszczały głowy. Wówczas wziąłem je w ramiona i uściskałem.



Otóż tą radosną wiadomością chciałem się podzielić z Księdzem Proboszczem. Już od lat 20-tu powinienem to był uczynić.

Kochane moje dzieciaki!

Z wyrazem prawdziwego poważania i z serdecznem pozdrowieniem oraz życzeniami wesołego Alleluja

Ludwik B.

Instytucje opieki społecznej.

Urządzenia dla dzieci nieślubnych.

Społecznem zadaniem każdej położnej jest ułatwić w miarę jej możności każdej opuszczonej matce, która ma dziecko nieślubne, w pierwszym rzędzie takie wyjście, w którem mogłaby matka zatrzymać dziecko przy sobie i karmić je swoją piersią. W razie niemożności znalezienia takich warunków, należy jej w drugim rzędzie polecać oddanie dziecka innej kobiecie do karmienia, gdyż wtedy matka może swoje dziecko częściej odwiedzać i sama je doglądać, nie zrywając już z niem łączności. W ostateczności dopiero, gdy niema już innego wyjścia, można radzić oddanie dziecka do domu niemowlęcego.

Ogniska dla matek.

Za granicą istnieją liczne takie domy, w których matka mająca dziecko nieślubne znajduje schronienie po wyjściu z zakładu położniczego. Tego rodzaju opieka jest takiej matce specjalnie koniecznie potrzebna, gdyż w czasie popołogowym czuje się ona osłabiona, a przytem wskutek swego opuszczenia moralnie przybita. W domu takim znajduje ona oprócz dachu nad głową i taniej strawy, po części również pracę, która pozwala jej zarabiać na swe utrzymanie. Przedewszystkiem zaś znajduje w takim domu oparcie moralne, wskazówki odpowiednie, pomoc prawną i t. p.

W Polsce istnieje dotąd tylko jedno tego rodzaju ognisko w Lublinie, które walczy z trudnościami materjalnemi. Tymczasem ogniska takie powinny mieć wszystkie większe miasta, które zawsze mają dużo dzieci nieślubnych. Dziecko nieślubne bowiem odłączone od matki, nie rozwija się nigdy dobrze, a przedewszystkiem nie znajduje później dostatecznego oparcia moralnego w czasie swej walki o byt materjalny. Dzieci takie stają się w końcu po części ciężarem społeczeństwa, gdyż przeważnie schodzą na złą drogę i kończą albo w domu poprawczym, albo w więzieniu.

Dr. med. Ksaw. Cieszyński, Warszawa.

DO ZARZĄDÓW! Nadsyłajcie sprawozdanie roczne, bo dzień zjazdu — — się zbliża. — —

ową chwilę odległą, z taką realną siłą, iż czuł niemal w rozdygotanych rękach gardło tamtego, napadniętego znienacka, broniącego się rozpaczliwie. Widział twarz siną, odchyloną i oczy straszne, oczy niezapomniane. Słyszał charkot słów: — Za co? Więc, jednak... nie było za co...

Latawicą była i latawicą została, cała wieś o tem wiedziała, tylko on jeden ślepy był i głuchy. On jeden wierzył, że tamten wyrządził jej krzywdę, wyzyskał jej nieświadomość, że mu ją ukradł. I pomścił winę, której nie było.

Pochylił głowę:

Nie było.

— Pijże mleko, Władyś, bo ci ostygnie.

Pił, chociaż mu to mleko utykało w przełyku.

— Gdzież Bronek?

Zapytał o brata, usiłując pchnąć myśl na inne tory, matka westchnęła:

— Zmarł, będzie już ze dwa roki. Z wojny wrócił bez nogi, kwękał, kwękał aż go i Pan Jezus zabrał. Samam się na gospodarstwie ostała, nie żałowałam rąk, myślałam wrócisz, będzież miał dlaczego żyć. Młody jeszcze jesteś, po czterdziestce ci dopiero, na roli skrzepniesz. Ludzie pogadają, poplotkują i oswoją się z tem, żeś wrócił.

— Odwykłem od pracy na roli, od ludzi...

— Nic to, nawykniesz. Ziemia, to jak matka, jak przytuli, to już i nie puści. Odżyjesz, zobaczysz, od roli siła idzie, co ci zmarnieć nie da raz drugi. Jeno ja już stara, spracowana, trza ci się będzie za młodszą gospodynią oglądnąć, synaczku.

— Po tem, co było?

— Gruntu jest dość, Bogu dziękować, a u nas ludzie na grunt łakomi.

— Mam na sumieniu życie ludzkie, nie mnie rodzinę zakładać, matko...

Jej ciemna, spracowana ręka, nieśmiało dotknęła jego ogolonej przy skórze głowy, nieśmiało i pieszczotliwie.

— Tyle lat byłeś sam...

— I sam zostanę. Drzew się nie szczepi na chorych pniach, na przeklętych...

— Cicho... cicho...

— O matko...

Przygarnęła tę biedną głowę do serca, jak niegdyś, gdy był jeszcze malutkim chłopczykiem i w dziecinnym bólu u niej szukał pociechy. A on przytulił się do jej kolan, głuche łkanie piersią szarpnęło, był w nim żal, ból, skarga:

— O matko...

— — — — — — — — — — — — — — — —

Minęło miesięcy kilka, staruszka matka zmarła i na gospodarstwie sam pozostał, ze służbą tylko. Od ludzi stronił, i oni omijali z lękiem, ale nowe życie otwarło

Garnkotłuk.

Przyszła do państwa, innemi słowy „nastała“, pełna ochoty do pracy, żwawa i uśmiechnięta. Zawiesiła nad łóżkiem obrazek Najświętszej Panienki, wyjęła z kuferka pierzynę, wyszorowała kuchnię, poustawiała rondle równiutko na półce, jak rząd wiernych żołnierzy, przypasała fartuch i czekała na dyspozycję pani.

A czekając, nuciła sobie półgłosem piosenkę o Jaśku i Marysi, tę którą śpiewały razem z matką w chałupie, lub kręcąc się po obejściu. Było jej na duszy wesoło, taka rada była, że dostała odrazu dobrą służbę.

— Jak się tam sprawia nasz nowy garnkotłuk? zapytał pan panią w stołowym pokoju.

Marysia usłyszała niechcący te słowa.

— Nowy garnkotłuk, to niby ja? — pomyślała.

Zastanowiło ją to, dlaczego ją nazywają garnkotłukiem, kiedy nic nie stłukła i wogóle z garnkami nie miała od rana jeszcze do czynienia?

— Widać to już taki zwyczaj, że służące w mieście nazywają garnkotłukami. — pomyślała. Przecież w tem chyba niema nic złego? . . .

Ale nie wiedzieć czemu zrobiło jej się smutno.

Weszła do kuchni pani i zadysponowała obiad. Ma być zupa neapolitańska i rozbef po angielsku. Dała Marysi pieniądze na mięso i inne sprawunki i bez bliższych objaśnień wyszła śpiesznie, bo miała tego dnia kilka dobroczynnych posiedzeń.

— Zupa neapolitańska, rozbef po angielsku.... — powtórzyła Marysia wystraszona.— Co to może być takiego? Nigdy o podobnych potrawach nie słyszałam!

Ale od czego jest książka kucharska? Marysia sylabizuje z mozołem: zupa neapolitańska... gotuje się smak na włoszczyźnie... uciera się parmazan.

Nie, to już zupełnie nie rozumie! Co to może być ten „parmazan“? A może to chrzan tak w mieście się nazywa? Tak, niezawodnie, trzeba do zupy utrzeć chrzanu. Musi sobie poradzić i obiad musi być zrobiony, choć nigdy tego w chałupie nie gotowała. Zsiadłe mleko się jadło z perkami, kaszę prużoną, czasem żurek....

Podniosła oczy na obrazek Najświętszej Panienki. Ona jej dopomoże.

Przy obiedzie pan się krzywił i coś mruczał pod nosem, z niezadowoleniem wreszcie talerz odsunął i wstał od stołu.

Udał się nowy garnkotłuk, niema co mówić, — powiedział z gniewem do żony. Zupa kręci w nosie, jakby była z chrzanem przyprawiona, rozbef jak cholewa, a przytem cały pułk możnaby tym półmiskiem uraczyć. Twoja Marysia ma takie pojęcie o gotowaniu, jak ja o chińskim balecie...—

I wyszedł, trzasnąwszy drzwiami.

— Co to może być ten chiński balet? — zastanawia się Marysia, zmywając w kuchni talerze. To napewno musi być coś bardzo śmiesznego.

Nie miała czasu długo się nad tem zastanawiać, bo do kuchni weszła pani. Weszła z hałasem, raczej wbiegła:

— Moja Marjanno, tak być nie może! — krzyczała. Marjanna nie ma wcale pojęcia o gotowaniu! Obiadu nie można jeść. Pan poszedł do restauracji. Widzi Marjanna, na jakie koszta nas naraża! I poco aż tyle kupować było mięsa? To Marjanna nie wie, że starczyłoby jedno kilo, a nie dwa?

— Proszę Pani... — tłomaczyła się Marysia, czerwona ze wstydu, jak burak. Gdyby pani powiedziała, ile wziąć i jak zrobić... Bo to u nas w chałupie...

— Dobrze, już dobrze! — przerwała zagniewana

---

przed nim pełń pracy, niegdyś miłowanej, przynosiła zmęczenie, zapomnienie, sen. Wyprostowała się przygarbiona linja pleców, słońce i ruch przywróciły zdrowie, krzepki się czuł i silny, tylko czasem pustkę czuł w duszy, niczem nie zapełnioną, tęsknotę za życiem, za jakiemś dzieckiem własnem, za chaty swojej dziedzicem. Ot i teraz, za oknami wlecze się noc i stuka o szyby kroplami deszczu i znowu człowiek idzie krwawemi śladami wspomnień.

O gdybyż dziecko się zaśmiało! Gdybyż głos kobiecy zawołał pieszczotliwie.

A tu tylko pustka... Próbował czasem między czeladź iść, chciał się pośmiać wraz z niemi, ale na jego widok milkli onieśmieleni... To trudno, była pomiędzy niemi krew ludzka...

Siadł przy stole i pogrążył się w czytaniu, jedyna to była korzyść, jaką mu dał długoletni pobyt w więzieniu, nauczył się głuszyć myśl własną, myślą cudzą, nauczył się żyć w świecie tej myśli i ten papierowy świat stał mu się w końcu od rzeczywistego bliższy.

Skrzypnęły wchodowe drzwi, myślał, że to Zośka przyszła, by łóżko rozebrać.

Ale ten ktoś przy drzwiach się zatrzymał, podniósł oczy i porwał się nagle, chwytając kurczowo róg stołu. Oparta o wpół otwarte drzwi stała kobieta, cień kobiety, nędzarka, ale jej oczy, te oczy. Pamiętał je przecież, zniszczyły mu życie, doprowadziły do zbrodni.

Te oczy... uroczne, miłowane, przeklęte!

Te oczy... świecące teraz jak błędne ogniki na bagnie, w zniszczonej twarzy rozpustnicy.

Chciał pytać, po co przyszła, w kurczowo zaciśniętem gardle nie mógł odnaleźć głosu.

Patrzył w to midmo, wyrzucone nagle z otchłani jesiennej nocy, z bezdni niepamięci, patrzył oczyma błędnemi grozą, jak z jej podartej chustki ociekał deszcz i tworzył kałuże na sosnowych dylach podłogi.

Wreszcie ona przemówiła, chrypliwym, obcym głosem, który wrócił mu równowagę:

— Poznajesz mnie, Władku?

Pochylił głowę.

— Po co przyszłaś...?

— Nie mam dachu nad głową, chora jestem.

— Oszukałaś mnie wtedy, wiem!

Wybuchnął.

— Oszukałam...

— I dziś... ty! Do mnie?

— Ja, do ciebie...

Gniew go opuścił, widział jak ją trzęsło zimno, słyszał jak jej zęby dzwoniły w paroksyzmie febry, nędzarka.....

— Usiądź, zrobię ci herbaty...

— Wiedziałam, że ty pomożesz...

Usiadła przy stole, bokiem, by ukryć w cieniu swoją twarz zniszczoną występkiem, otuliła się mokrą chustą

pani. Wiem już, co Marjanna powie. To trzeba było zostać w chałupie, a nie godzić się do służby!..

Marysia, zostawszy sama w kuchni, podniosła fartuch do oczu. Dlaczego z oczu płyną ciurkiem łzy? Jak na złość... Tacy dobrzy ponoć państwo... W biurze mówiono, że w czepku rodzona, że do takich dostała się zacnych państwa. Trzeba być dzielną i cierpliwą... Dziś się obiad nie udał, ale jutro musi się udać! Pomodli się do Najświęitszej Panienki i uda się napewno... Chyba, że znowu państwo będą chcieli jeść zupę neapolitańską i ten nieszczęsny rozbef po angielsku!

Nowy potok łez... Czy to wina Marysi, że fartuch, którym oczy obciera, zaplątał się między talerze, że go wyciągnąc chciała i piękny porcelanowy półmisek upadł na podłogę, roztrzaskując się w drobne kawałki?.. Czy to także jej wina?...

— Jezus Marja, tego tylko brakowało! – zawołała pani wbiegając do kuchni.

A w stołowym pokoju słychać głos pana:

— Winszuję ci twego garnkotłuka! Namyślałaś się, namyślałaś, którą zgodzić, no i śliczny zrobiłaś wybór, niema co mówić!

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Marysia, pochlipując, zdejmuje ze ściany obraz Najświętszej Panienki, kładzie do zielonego kuferka pierzynę, składa fartuch, który dostała od pani.

— Świadectwa nie piszę — mówi pani surowo — bo nie chcę nikogo w błąd wprowadzać. No, i nie chcę Marjannie szkodzić... — dodaje łagodniej.

— Bo, gdyby pani chciała, bełkoce Marysia. Gdyby pani się zgodziła choć przez miesiąc... I powiedziała, jak się robi tę zupę politańską... i ten rozbef...

— Dosyć — przerywa pani — Marjanna chyba dobrze wie, że jest do niczego...

Wieczorem u pani są goście. Rozmowa toczy się na temat służby, tej wiecznej bolączki młodych i starszych gospodyń. Panie zgadzają się na jedno: dobrej służby dziś nie ma wcale. Albo kradną, albo nie mają pojęcia o służbie. A przytem niechętne, nieżyczliwe, wiecznie nadąsane...

Pani domu mówi z westchnieniem:

— Ja jestem znowu bez służącej Miałam ostatnio dziewczynę ze wsi przez 24 godzin. Nie umiała zupełnie gotować, wydała w mieście dwa razy tyle, ile było potrzeba, no i naturalnie zaczęła od tego, że stłukła półmisek...

— Tak, tak — potwierdziły zgodnem chórem inne panie. — To istna plaga...

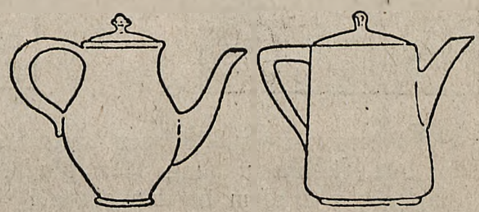
A jedna ze starszych gospodyń dodała:

— Dobra służąca, to wielki los na loterji. Człowiek męczy się tylko z takiemi garnkotłukami, które nic nie umieją i którym się zupełnie nie chce pracować!..

Z. Rabska.

◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇

Dzbanek do kawy.



Nieodpowiedni: Podstawa dzbanka jest w porównaniu z jego objętością za wąska. Wobec czego może się dzbanek łatwo przechylić.

Odpowieedni: Podstawa jest szeroką; dzbanek stoi pewno, nie obala się, trwa długo i gosposia nowego nie potrzebuje kupować.

---

i drżała. On, herbatę robił, zapalił pod maszynką spirytusową.

Chwilami człowiek z przed lat, wybuchał w nim nienawiścią tak wielką, jak wielkiem niegdyś było miłowanie.

I wtedy zrywała się myśl: złamała mi życie, lekkomyślnością doprowadziła do zbrodni, wyrzucę ją, niech idzie i ginie, co mi do niej.

Ale ten człowiek drugi, co się zrodził w długich samotnych godzinach więzienia, przyniósł koc i otulił ją nim troskliwie.

— Zdejm chustkę, okryj się kocem, przemokłaś.

— I tak zdechnę niedługo, co tam po mnie komu!

— Twoja wina...

— Wiem... ale co użyłam, to użyłam...

Wstręt zalał w nim uczucie litości, wstręt przemożny, nad wszystko silniejszy, a jednak zacisnąwszy zęby nakładał na ogień drew, by cieplej było w izbie. Przyniósł herbatę, wyjął flaszkę z rumem, zauważył, jak jej rozgorączkowane oczy rozbłysły uciechą, jak usta jej drżały łakomie i to była kiedyś kobieta, którą kochał aż do zbrodni... Boże!

Nie mógł patrzeć, jak piła drobnemi, spiesznemi łykami, a zęby jej dzwoniły o brzeg szklanki. Wstała przed nim cała przeszłość, wracał moment zbrodni, długie lata więzienia, chwila powrotu, zdawało mu się, że słyszy głos matki: — Duszy nie odmienisz...

A jednak w nim odmieniła się dusza, może tylko rozwinęła i dojrzała. Cóż go dziś łączyło z owym młodym chłopcem, chłonącym życie, miłującym aż do zbrodni? Nic, prócz wspomnienia, strasznego, jak twarz tej nędzarki, ale obcego już, jak i ona.

„Kto nie idzie drogą niewinności, ten musi pójść drogą pokuty“ — myślał.

Patrzył w twarz kobiety i smutek go ogarniał, zmilknęła nienawiść, czas zatarł miłość, została jeno wielka litość i równie wielki wstręt.

Gardził nią i bolał nad nią...

Spojrzała w niego oczyma błędnemi, na których dnie czaiła się skra dawnego płomienia:

— Nie wyrzucaj mnie na tę noc...

Żebracze spojrzenie szło za nim, czepiało się jego nóg.

Nie wyrzucaj...

— Zostań...

Nad ranem umarła, w milczeniu im przeszły te godziny ostatnie, siedzieli naprzeciw siebie, a dusze ich szły powrotną drogą przeżyć różnych, aż nagle jej głowa głucho uderzyła o stół, poskoczył ku niej, nie żyła.

I wtedy zrozumiał, że to mimo wszystko była ona, niegdyś kochana i drżące usta przycisnął do jej zimnego czoła w pożegnaniu... i w przebaczeniu.

KONIEC.

Polip.

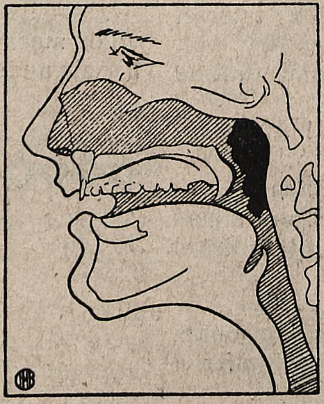
Często spostrzec można ludzi, oddychających ustami, a nie nosem. Czynią to przeważnie dzieci, bądź to z przyzwyczajenia, bądź dlatego, że polipy czyli narośle dzikiego ciała znajdujące się w przewodzie oddechowym przeszkadzają im w oddychaniu prawidłowem.

Dlaczego oddychanie ustami jest szkodliwe?

Najwyraźniej widzimy szkodliwe skutki tego u małych dzieci, które z powodu polipów z trudnością przez nos oddychają. Są one zacofane w rozwoju cielesnym i duchowym. Dopiero po usunięciu polipa w nosie jakby na nowo odżywają, tak iż potem trudno je poznać.

Tylko nos jest więc stworzony do oddychania. Tylko on może powietrze odpowiednio ocieplać, zwilżać i oczyszczać z pyłu i zarazków chorobotwórczych. Oddychanie ustami jest niebezpieczne. Przez usta wchodzi do narządów oddechowych powietrze zimne, suche i pełne pyłu i bakterji chorobotwórczych.







Człowiek wprawdzie nie odrazu umiera, gdy nawyknie do oddychania ustami, lecz płuca, gardło, gruczoły stają się z czasem bardzo słabe i mało odporne.

Gdy pewnego dnia przyjdzie oziębienie i przemęczenie gwałtowne, wówczas choroba bierzę górę.

Nie oddychajcie zatem bez koniecznej potrzeby ustami!

Niebezpieczeństwo takie pomniejsza oddychanie nosem. Ponieważ jedna choroba może pociągnąć za sobą dalsze, dlatego jest prawidłowe oddychanie przez nos jednym z najważniejszych środków zapobiegawczych przeciwko chorobom zakaźnym, szczególnie takim, które są połączone z katarem głównych przewodów oddechowych (krtań, oskrzela, płuca). Chorób takich jest wielka liczba: grypa, dyfterja, szkarlatyna, zapalenie płuc, gruźlica (suchoty) i t. d.

Należy więc usuwać czemprędzej wszelkie przeszkody, utrudniające oddychanie nosem, szczególnie polipy i t. p. Nie należy objawów tych lekceważyć, lecz póki czas zasięgnąć porady lekarza.

Przypatrzcie się powyżej umieszczonym obrazkom. Lewy przedstawia dziewczynkę, oddychającą przez nos z powodu polipu w przewodzie nosowo-krtaniowym. Prawy, to samo dziecko, po usunięciu polipu. Co myślicie, które z nich zdrowsze i ładniejsze?

Jeszcze jedna uwaga: Oddychajcie tylko nosem i oddychajcie tak cicho, że ani wy siebie samych ani inni naszego oddechu nie usłyszą. Nie przystoi nosem pociągać! Nie „wypada sapać".

Sprawy związkowe.

W maju 1927 w Poznaniu

ZJAZD DELEGOWANYCH

CIEKAWE ODCZYTY

Czas już dziś pomyśleć o wyborze d e l e g o w a n e j

- - - - Program i dzień w przyszłym numerze - - - -

Szamotuły. Stow. Kobiet Prac. „Zjednoczenie" w Szamotułach urządziło dnia 8 grudnia 26 r. uroczystość „Dnia Matki". Uroczystość rozpoczęło o godz. 4½, na sali hotelu Eldorado. Słowo wstępne przemówił patron stowarzyszenia Czcigodny Ks. Radca Kaźmierski. Uroczystość wypełniły deklamacje, obrazy sceniczne, śpiew oraz odegranie sztuczki „Szczęśliwy, kto jeszcze matkę ma". Uroczystość powyższa wywarła nadzwyczajne wrażenio wśród publiczności, tak że na jej życzenie musiano uroczystość powtórzyć. Szczególna wdzięczność należy się pp. Milisiewiczom, którzy przyczynili się do uświetnienia powyższej uroczystości. Cześć Im! P. Jaroszówna, sekretarka.

Piaski. Ażeby przypomnieć społeczeństwu w Piaskach, że cześć i poszanowanie należy się matkom, urządziło Stow. Kobiet Pracujących w Piaskach, Dzień Matki. W dniu tym przystąpiły wszystkie matki do wspólnej Komunji św. podczas uroczystego nabożeństwa, odprawionego na intencję matek całej parafji. Wieczorem odbyła się na sali p. Strońskiego uroczysta wieczornica. Program był bardzo bogaty. Społeczeństwo, zwłaszcza inteligentne, przyjęło uroczystość tę z wielkim entuzjazmem.
Mikówna, sekretarka.

Owińska. Dnia 12 grudnia urządziło stowarzyszenie nasze po raz pierwszy Dzień Matki. W kościele odbyło się uroczyste nabożeństwo na intencję matek całej parafji. Wieczorem odbyła się wieczornica ku czci matek. Program był bardzo bogaty. Punktem kuluminacyjnym całej uroczystości było przemówienie p. Stopowej z Kicina, która wymową swą wszystkie słuchaczki do głębi wzruszyła. Wieńcówna, sekretarka.

Czempin. Stowarzyszenie Kobiet Pracujących w Czempiniu rozpoczęło dnia 15 sierpnia 26 sześciotygodniowy kurs gotowania. Opłata za kurs wynosiła zł. 50.— od osoby. Uczestniczek było 17, w tem kilka panienek biednych, które przyjęto bez po-

(Dok. na str. 24)



„W ręce matek chcę złożyć wychowanie narodu”.

Cóż szkodzi, że twarz jego zeszpecona była ospą i poorana gęstemi, głębokiemi bruzdami, gdy z niej przezierała dusza jasna i szlachtetna?

17. II. 1927. mija 100 lat od śmierci Jana Pestalozziego. P. Bóg nie oszczędził mu za życia żadnego upokorzenia. Do dna wychylić mu kazał kielich wielki, pełen goryczy, niepowodzenia, pełen nędzy i bolesnych zawodów, ażeby Pestalozzi suto nakosztowawszy się „niedoli własnej, niedolom innych stał się jak anioł jasny”. Wskażę tylko jedną zasługę tego wielkiego człowieka. On jeden z pierwszych zwrócił uwagę na ogromne wychowawcze znaczenie matki. „Wychowanie narodu chciałbym złożyć w ręce matek”, oto jego słowa. Matka zacna, matka uczciwa, matka mądra, matka, która sama jest wychowana, potrafi najlepsze dać wychowanie swoim dzieciom i swojemu narodowi. Kto naród swój kocha, wychowania matki lekceważyć nie może! Owszem będzie je uważał za najwyższe swoje zadanie. Bóg ci zapłać wielki nauczycielu, za te złote słowa, któreś wypowiedział lat temu sto! Gdy inni pisywali grube książki o wychowaniu książąt i panów, ty chwytałeś za pióro, by pisać o wychowaniu najuboższych dzieci i o wychowaniu matek ludu prostego!

Bierzcie do ręki książkę jego „Matka i Dziecko”.

Wam, którym niedola ludu naszego ciąży na sercu, rękę należy wyciągnąć po książkę Lienhard i Getrud. Niech do was przemówi człowiek wielce nieszczęśliwy, a wielce szlachetny, który nałykał się ludzkiej niewdzięczności bez miary, który na własne jednego grosza nie mając, jeszcze spinkę srebrną umiał odpiąć od trzewika, by dać żebrakowi wsparcie, który mdlejąc i umierając w drodze jednak wlókł się do króla ostatkiem sił, by choć jednemu dziecku zapewnić lepsze wychowanie, który za szczęście życia swego poczytywał pracę wśród dzieci najbiedniejszych, najwięcej opuszczonych, najwięcej zaniedbanych, zabrudzonych, zawszawionych, owitych w łachmany, pokrytych parchem i wrzodami.

Umyć je, uczesać, ubrać, oduczyć żebractwa, złodziejstwa i wszelkiego łajdactwa, nakarmić chlebem i dach im dać nad głowę, było mu rajem na ziemi.

Posłuchajcie matki i nauczyciele co mówi Pestalozzi o szkole i o domu:

„Inaczej uczyć w szkole, a inaczej w domu, to tyle znaczy, co wychowaniu zadać cios tak straszny, jak jest cios ten, którym od kadłuba kat głowę oddziela..”.

Francja uczciła Pestalozziego na równi z nieśmiertelnym Tadeuszem Kościuszką, przypinając mu medal mężów najzasłużeńszych, Polska jak inne narody do niego nauczycieli wysyła, między innemi Poznańczyka Jeziorowskiego, żeby w Szwajcarji uczyli się kunsztu nauczania i wychowania u Pestalozziego.

Dziś w setnią rocznicę śmierci przystępuje związek nasz do wydrukowania ciekawej i bogato ilustrowanej książki: Zwierciadło matek. Związek nasz pragnie uczcić setnią rocznicę. Związek nasz kocha swój naród. A kto naród swój kocha, ten wychowania przyszłej matki nie lekceważy. Ks. FORECKI

Sekretarz Gen. Związku Kob. Prac.

brania opłaty. Koszta mogło pokryć stowarzyszenie dlatego, że znalazły się osoby, które kurs finansowo czy w naturaljach poparły. Stowarzyszenie składa serdeczne podziękowanie p Delasowi z Dom. Borówko za łask. ofiarowanie na rzecz kursu zł. 30,— ; Dom Gorzyczki za łask. ofiarowanie długiego stołu i 6 centn. ziemniaków; Dom. Borowo za łaskawe ofiarowanie 1 centn. ziemniaków, 1 kosza marchwji i jednego kosza jarmużu. Prócz samego gotowania uczyły się uczestniczki kursu obsługi i nakrywania stołu. Dwa razy w tygodniu odbywały się jeszcze lekcje prasowania. Kurs zakończono wieczornicą, którą zaszczycili swą obecnością Ks. Dziekan Ruszczyński i liczni goście.

A Urbaniakowa.

Nasze zmarłe Stowarzyszone

† Jezus, Marja, Józef †

odpust 7 lat 7 kwadr.

śp.

Marja Sopiechowska

† 26 XII. 26.

„Jedność“ — Bydgoszcz.

Niech odpoczywa w pokoju!

Doniesienie Sekretarjatu.

I. Stow Kob Prc. w Pleszewie ofiarowało na cele związku 20.— zł. Stow. Kob. Prac. w Gostyniu ofiarowało na rzecz związku 20 — zł. P. Kamiński N P. R. Warszawa, złożył na poradnię zł 20 — Bóg zapłać!

II Blankiety na sprawozdania roczne już wysłano. Uprzejmie prosimy o łaskawe wypełnienie.

III. Prosimy uprzejmie o zgłoszenie wszelkich kursów, urządzanych przez stowarzyszenie.

IV. Na „Dzień matki“ polecamy: Miłujcie Nieprzyjacioły Wasze, zł 1.25; Zła matka, zł 0.25 Szczęśliwy, kto jeszcze matkę ma, zł 2 — ; Matka aniołem opiekuńczym dziecka, obrazy sceniczne 8 Św. Matka (Jadwiga Śląska). Broszury powyższe zawierają cenny materjał na „Dzień Matki“ (sztuczki, obrazy sceniczne, wiersze i piosenkę)

V. Polecamy:

C. W.: Wesołe chwile: urozmaicenia na wieczor. cena 1.60
C. W.: Sen wigilijny. sztuka teatralna w 3 akt „ 1.20
A. Huc.: Dla Chrystusa, dramat w 4 aktach. „ 1.60

VI. W biurze można nabyć oznaki związkowe w cenie 1.50. Nośmy oznakę związkową! Kto nosi oznakę myśl jej rozumie i szerzy, ten służy sprawie kobiet, sprawie polskich dzieci, ten służy całej ojczyźnie

VII Tutejsze Liceum Handlowe donosi, że z dn. 1-go lutego r. b. otwiera kurs wieczorowy półroczny, obejmujący przedmioty: księgowość, korespondencję handlową, prawoznawstwo, arytmetykę i t. d Zapisy przyjmuje Kancelarja Liceum Handlowego, ul. Wrocławska 17. codziennie od 11 do 1-szej oraz wieczorem w poniedziałki, wtorki, środy i soboty od 6-tej do 7-mej.

VIII. Odpowiedzi konkursowe nadesłały następujące panie: p. Rozalja Skrzypczakówna, Piaski p. Marja Nowakowa, Mrowino; p. Marja Światówna, Gostyń; p St. Matuszakówna, Lechlin; p. J. Kotlarkówna, Bydgoszcz

Na mocy losowania otrzymały premje p Marja Światówna z Gostynia i p. J. Kotlarkówna, Bydgoszcz. Książki już wysłaliśmy.

Redakcja i administracja „Gazety dla Kobiet“ w Sekretarjacie Związku Kobiet Pracujących w Poznaniu, przy Alejach Marcinkowskiego 1.

Odbito w Zakładach Graficznych W. Tomaszewskiego w Poznaniu, ul. Strzałowa 2a.